

## **Bartosz Światłowski: Kryształowy Pałac a ocalone przywództwo polityczne**

Kluczowe staje się pytanie o realność, rodzaj, jakość i kształt przywództwa politycznego, które przyjmie prezydent-elekt



**Kluczowe staje się pytanie o realność, rodzaj, jakość i kształt przywództwa politycznego, które przyjmie prezydent-elekt**

Polska polityczność nabrała rumieńców. Wreszcie. Po latach stagnacji i zaskorupienia systemu w bezpłodnym klinchu dwóch nierównych aktorów pojawił się ożywczy powiew kontestacji. Kontestacji owocującej namacalną zmianą podmiotu władzy. Tzw. antysystemowcy mają strawne oblicze młodych patriotów, niezadowolonych z

chronicznej niezdolności państwa polskiego do poprawy sytuacji materialnej obywateli, a szerzej z pogłębiającej się alienacji rządzących. I choć nie brak w środowisku Pawła Kukiza postulatów demagogicznych, antypolitycznej retoryki i osób przypadkowych, to ruch ten staje się poważniejszym katalizatorem społecznego niezadowolenia niż sztuczni, nihilistyczni akolici Palikota czy egzotyczni, zorientowani na rozgłos zwolennicy Korwina. Z drugiej strony po zwycięstwo sięga obóz przyciągający przeciwników gnuśnej władzy, wyraźnie dyskontując negatywny kapitał żmudnie zbijany przez Platformę Obywatelską i Bronisława Komorowskiego od ośmiu lat. W istocie rzeczy najważniejsze pytania koncentrują się dziś wokół kwestii modelu przywództwa politycznego, stylu rządzenia i wyzwań stojących przed prezydenturą Andrzeja Dudy. Wbrew pojawiającej się zewsząd deprecjacji wagi urzędu prezydenta jest to instytucja w sensie ustrojowym i politycznym niezwykle ważna, a w związku z ciągle niepewnym układem sił po jesiennych wyborach kluczowa także z perspektywy prawicy i realizacji potencjalnej zmiany w strategii rządzenia państwem. Rola samego Dudy jest więc znacznie bardziej odpowiedzialna niż mogłyby na to wskazywać czynniki ustrojowe albo parlamentarna arytmetyka.

### **Integralne ramy starcia**

Wyborczą walkę o stanowisko głowy państwa polskiego determinowały co najmniej 3 okoliczności natury ogólnej: konstytucyjne ramy prawne wyposażające urząd prezydencki w określone kompetencje, siła politycznego i partyjnego zaplecza poszczególnych kandydatów oraz przychyłność środowiska dziennikarskiego wobec postaw polityków, ich ideowej proveniencji czy też partyjnej przynależności. Każda z tych trzech sfer wpływa na powodzenie projektów realizowanych przez

prezydenta. Konstytucyjne umocowanie urzędu, choć nie jest silne, zapewnia jednak sprawującemu godność prezydencką szereg instrumentów mogących wpływać na prace innych organów władzy. Oprócz weta, inicjatywy ustawodawczej czy przywilejów nominacyjnych, prezydent współprowadzi wraz z rządem politykę zagraniczną państwa, pozostając na czele jego sił zbrojnych. Jest to okoliczność, która wzmacnia urząd szczególnie w chwilach zagrożenia bezpieczeństwa państwa. Przede wszystkim jednak władza pierwszego obywatela Rzeczypospolitej wywodzi się z bezpośredniej decyzji obywateli, co tworzy fakt najmocniejszego ugruntowania pozycji prezydenckiej w systemie społecznych, ogólnonarodowych decyzji całej wspólnoty politycznej. Jest to zarazem obligacja, swoiste wezwanie do ciągłego pozostawania prezydenta w związku z problemami artykułowanymi przez liczne grupy obywateli. Jeśli więc jakaś z tych grup, zorganizowana wokół konkretnego problemu społecznego czy ekonomicznego zgłasza swój sprzeciw wobec propozycji legislacyjnych czy już podjętych decyzji innych organów władzy, słusznie ma prawo oczekiwać szczególnej troski ze strony głowy państwa, wyrastającej wprost ze społecznego ciała. Prezydent nie może pozostawać tak na marginesie życia politycznego, jak i uodparniać się czy izolować od problemów zorganizowanych środowisk obywateli. Jest częścią pewnego systemu równoważącego nadmierną koncentrację władzy w jednym jej ośrodku. Zatem założenie o niekonfrontacyjnym stylu wypełniania obowiązków, powinno być wtórne wobec szczególnej troski o interes ujmowany w kategoriach wspólnotowych, obywatelskich, w pewnym sensie metapolitycznych. Rola arbitra byłaby okrojeniem potencjału prezydenckiej sprawczości, która opierać powinna się przede wszystkim na strategicznych koncepcjach rozwiązywania aktualnych problemów państwa, na trafnym odczytaniu wyzwań wewnętrznych i zewnętrznych, na zdolności osoby pełniącej urząd do budowania instytucji publicznych i tworzenia środowiska mającego wszelkie intelektualne (i finansowe) narzędzia rozumienia i

zmieniania rzeczywistości społecznej i politycznej. Połączenie talentów organizacyjnych, woli rzeczywistego, ambitnego, politycznego istnienia, osobistych przymiotów intelektualnych, zręczności w międzyparlamentarnych i środowiskowych rozgrywkach jest decydujące w procesie wzmacniania i osłabiania pozycji kandydata i późniejszego prezydenta. Prezydent winien być nie tylko wewnątrzsterowny, potrafiący podejmować decyzje na podstawie samodzielnej analizy sytuacji, ale zachowywać łączność tak ze stroną obywatelską, jak i własnym zapleczem eksperckim i partyjnym. Wrażliwość i słuch społeczny, zaskarbienie sympatii przynajmniej części pośredników prezydenckich pomysłów i odporność na wypalenie koncepcyjne własnego środowiska składają się na warunki niezbędne dla powodzenia wszelkich działań politycznych. Tego zabrakło ustępującemu prezydentowi Komorowskiemu i jego otoczeniu.

Rzecz jasna niemniej doniosłym czynnikiem jest możliwość najbardziej obiektywnej prezentacji własnego pomysłu na sprawowanie urzędu, co pozostaje funkcją pluralizmu i rzetelności dominujących mediów. W polskiej przestrzeni medialnej jest to problem szczególnie, gdyż składające się na brak równowagi status quo w dziedzinie mediów telewizyjnych, faworyzuje aktualnie sprawujących władzę. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji odpowiada za personalny skład kierownictwa rozgłośni i kanałów publicznych, a jej gremium jest pochodną obowiązującej arytmetyki parlamentarnej. Z kolei prywatne firmy medialne, to najczęściej zależne od kapitału zagranicznego korporacje, którym ton nadają dziennikarze nieobojętni wobec przemian ustrojowych w Polsce po 1989 roku. Duża część tych środowisk jest w istocie aktywnym uczestnikiem sporów politycznych dotyczących lustracji, dekomunizacji, oceny stanu wojennego, etc. Tworzy to sposobność dość łatwej hermetyzacji i domknięcia systemu przez osoby połączone interesem utrzymania centroprawicowych sił z

dala od polityki rozliczeń z poprzednim ustrojem. Również większość najbogatszych Polaków, rozpoczynających zbijanie fortun jeszcze w latach 80. czy mających w biografii epizod współpracy z aparatem represji PRL, nie ma interesu (osobistego) w rozszerzaniu oferty stacji i tytułów prasowych, jakkolwiek może to być całkiem dochodowe przedsięwzięcie. Takie uwarunkowania instytucjonalne i biograficzne tworzą podatny grunt pod sojusz partii rządzącej z establishmentem dyskontującym charakter transformacji ustrojowej po 1989 roku. Alians ów ukazał się z niezwykłą siłą między pierwszą i drugą turą wyborów, nakazując zdjęcie z anteny telewizji publicznej programu autora krytycznego wobec aktualnego obozu rządzącego.

### **Kryształowy Pałac Komorowskiego**

Narastającym problemem Platformy Obywatelskiej jest recepta na Polskę, jaką przyjął Donald Tusk w 2007 roku. Otóż założenie, że wielowymiarowo stagnacyjna strategia przetrwania i straszenia największą partią opozycyjną uzupełnione nieodzownym aliansem ze środowiskami establishmentowymi pozwoli na trwanie u władzy bez końca było fałszywe. Samemu Tuskowi pozwoliło ono na osiągnięcie wysokiego stanowiska w organizacji międzynarodowej, a grupom związanym z najważniejszymi centrami kapitału, mediów czy służb specjalnych na konsekwentne petryfikowanie państwa. Często używane pojęcie sieciowości współczesnych struktur społecznych, państwowych czy ekonomicznych w przypadku polskim występowało raczej od granicy, w której pole działania państwa kończyło swe rażenie. Ta ingerencja państwa często bowiem bywa synonimem rażenia społecznych, czy przedsiębiorczych inicjatyw obywateli niż jego realnym wspomagaczem i koordynatorem. Struktury państwowe, urzędy publiczne czy instytucje samorządowe wciąż bardziej

przypominają swą budową wertykalne stosunki feudalne, gdzie głosem rozstrzygającym jest wola suwerena. Proces wyjąławiania państwa z głębszej treści aksjologicznej czy jeszcze bardziej elementarnej sprawności funkcjonowania na poziomach najbliższych obywatelom było świadomą grą Tuska na przeniesienie emocji w inne segmenty rzeczywistości społecznej, odpolitycznienie polityki i zantagonizowanie dużej części narodu w wymiarze osobistego wstrętu do Innego.

W tym wymiarze kreowania rzeczywistości politycznej prezydent Komorowski okazał się jedynie akolitą Tuska, nieledwie politycznym epigonem świadomie tworzonej iluzji. I za ten brak skłonności do choćby minimalnej autokorekty konstrukcji zapłacił wysoką cenę. Wszak to on popadł w spiralę kampanijnej autokompromitacji nieudolnych doradców marketingowych, on stał się personifikacją socjopolitycznego przełomu, jakim stało się utożsamienie obciachowości i nieudacznictwa z partią rządzącą, a organizacyjnej zręczności z partią opozycyjną, wreszcie to on został symbolem porażki wyborczej. Porażki nieprzypadkowej, bo wynikającej nie tylko z określonej, kiepskiej sytuacji makroekonomicznej, ale w co najmniej równym stopniu z ostatecznej pustki podstaw programowych i ideowych sprawowanej przez siebie władzy. Inaczej smakuje porażka kogoś, kto pomimo przemyślanego programu, zaprezentowanej strategii i pięcioletniej kadencji obfitującej w wiele inicjatyw prezydenckich opuszcza piastowane stanowisko w poczuciu spełnionego obowiązku wobec państwa i obywateli. Bycie zwyciężonym w chwili ewidentnego kryzysu państwa, z brakiem rzeczywistych pomysłów na reformy i prezentowanym przez ostatnie lata pasywizmem boli szczególnie, bo odsłania głębsze fundamenty własnej przegranej. To nie tyle wypadek przy pracy podmiotowego suwerena, nieorientowanie w skali alienacji władzy od społeczeństwa czy

chybione przedmiotowe zainteresowania prezydenta i jego otoczenia zdecydowały o ostatecznym rezultacie. To raczej wizja rzekomej postpolityczności, w której znalazła się Polska i chęć wzbudzenia i kształtowania w Polakach postawy nowoczesnego mieszkańca Europy, zderzyły się z brutalną codziennością umów śmieciowych, niskich pensji i braku szans na życiową samodzielność.

Fiodor Dostojewski w swoim opowiadaniu „Zapiski z podziemia” z 1864 roku użył określenia „Kryształowy Pałac”, które miało opisywać cywilizacyjny stan Zachodu. Bezpośredni asumpt do użycia tego terminu dała wizyta pisarza na londyńskiej Wystawie Światowej, gdzie mógł zapoznać się z ogromnych rozmiarów budowlą gromadzącą rzesze wystawców z całego świata. Hybrydalna konstrukcja była upostaciowieniem możliwości współczesnej architektury i techniki, a dla Dostojewskiego symbolem kondycji świata zachodniego – odchodzącego od transcendencji ku materializmowi, jednocześnie operującego utopijnymi mrzonkami uszczęśliwionej ludzkości komfortowo żyjącej pod jednym dachem posthistorycznej, postpolitycznej, fantasmagorycznej całości. Ale to jednocześnie obraz zaborczego zawłaszczania przez zachodnią cywilizację przestrzeni i pojęć dotąd określających czytelne granice między imperium i jego koloniami. Jak przekonuje Peter Sloterdijk, który zaczerpnął inspiracje z książki rosyjskiego autora, ten architektoniczny wykwit współczesności „zaczynał raczej przenosić świat zewnętrzny jako całość do magicznej immanencji, opromienionej luksusem i kosmopolityzmem”. Towarzyszył temu horyzont stworzenia nowego człowieka – nieco gnuśnego i znudzonego, ale przede wszystkim wygodnego, odprężonego, wyzbytego klarownej tożsamości, raczej unikającego myślenia o przeszłości, nieskorego do przepracowania teraźniejszości, oteńpionego panoramą przyszłych osiągnięć. „Krystalizowanie” miało być definitywnym pozbawieniem

historyczności prawa do istnienia i powrotu: „W naturalny sposób gwarantowana przez konstytucję nuda przystroi się w szaty projektu: jej psychospołeczna melodia rozpoznawcza to nastrój wymarszu na wyprawę, jej podstawową tonacją jest optymizm”. Co ważniejsze, wszyscy mieszkańcy kryształowego pałacu będą w takich warunkach wystawieni na pokusę grzechu, który zjawi się w swej kwintesencji, czystej negatywności kaprysu życia pozbawionego wyrzeczeń, obowiązków i odpowiedzialności. Wygoda rujnuje, a ze szczególną siłą pustoszy wewnętrzne siły moralne rozstrzygające o ludzkiej zdolności do wielkości, ale i o zwykłej przyzwoitości na co dzień. Kryształowy pałac nosi więc w sobie potencjał znacznie groźniejszy niż upowszechnienie konsumenckich postaw pustoszących polityczną treść życia zbiorowości. Kryształowy pałac jest próbą przebudowy ludzkiej mentalności, dla której cnotami właściwymi i pożądanymi nie mają być roztropność, mądrość, rozważa, umiarkowanie, ale negatywna wolność, pozorna autentyczność, wmawiana szczęśliwość. Niekiedy towarzyszy temu farsa w postaci czekoladowego orła czy doradcy prezydenta występującego w różowych okularach w dniu święta państwowego, innym razem esencją takiej postpolityczności jest autodestrukcyjna niezdolność (i niechęć, chroniczny brak woli) instytucji państwowych do egzekwowania umów międzynarodowych czy prawa krajowego. Zatem swego rodzaju instytucjonalnemu zablokowaniu możliwości skutecznego działania państwa towarzyszyły socjotechniczne, inżynierskie próby przebudowy oczekiwań wielu Polaków wobec własnej wspólnoty politycznej i jej elity – raczej minimalizacji oczekiwań, opóźnianie podejmowania wyzwań społecznych (choćby problemy demograficzne, rozwarstwienie społeczne, rozwojowy centralizm) kosztem dokonania przynajmniej próby zmian w poszczególnych dziedzinach.

**Andrzej Duda – ocalenie przywództwa politycznego?**

Oczywista dziś nieodzowność sprawnego używania narzędzi marketingu politycznego w walce wyborczej grozi spłyceniem treści programów politycznych i przekroczeniem cienkiej granicy między koniecznością dostosowania się do preferencji elektoratu a systemowymi ograniczeniami i możliwościami realizacji planów. Zachwianie proporcji między postpolityczną degrengoladą państwa a imperatywami masowej demokracji łaknącej prostych recept, jednolitej estetyki, łatwego przekazu, które stały się udziałem Platformy, mogą w pewnym stopniu dotknąć także PiS i samego Andrzeja Dudę. Stąd kluczowe staje się pytanie o realność, rodzaj, jakość i kształt przywództwa politycznego, które przyjmie prezydent-elekt. Czy wybierze nacisk na jego atrybutywną, relacyjną czy procesualną odmianę? Warto bliżej przyjrzeć się każdej z osobna.

Atrybutywny paradygmat przywództwa politycznego wskazuje na znaczenie osobistych cech polityka i jego umiejętności decydujących o sprawności w realizowaniu wyznaczonych zadań. Jest to zatem pewne kwantum przymiotów i kompetencji pozwalających na osiągnięcie w określonym czasie wystarczającej popularności i zdobycie środków niezbędnych do realizacji programowych zadań. Są to jednak składniki tyleż konieczne, co niewystarczające. Pozostawanie na tym poziomie przywództwa daje pewne krótkoterminowe możliwości mobilizowania swoich zwolenników i uruchomienia mechanizmów wdrażania strategii władzy, nie pozwala jednak na długofalowe osiągnięcie celów programowych. Andrzej Duda pokazał, że w tego typu liderowaniu jest całkiem sprawny, tak pod względem osobistych talentów retorycznych, skuteczności w kampanii internetowej, jak i tempa gromadzenia kapitału wyborczego. Jak się wydaje pełniejsze ugruntowanie przywództwa politycznego, tak wewnątrz własnych środowisk politycznych, jak i na zewnątrz – wobec wyborców – przynosi jego

relacyjna odmiana. Budowanie trwałej więzi społecznej z elektoratem jest już procesem znacznie dłuższym i wymagającym od potencjalnego przywódcy szerszego zaplecza personalnego, instrumentarium medialnego, przemyślanego programu i zarysowanej koncepcji sposobu działania lidera wobec różnego rodzaju przeszkód w sprawowaniu funkcji. To na tym poziomie następuje głębsza weryfikacja rzeczywistych źródeł przewodzenia, co jest wynikiem większej podmiotowości zwolenników. Trwalsze więzi lidera z grupami wsparcia owocują dwustronnym wpływem. W rezultacie część działań przywódcy podyktowana jest nie tylko suchymi, teoretycznymi kalkulacjami, ale również rzeczywistymi aspiracjami i potrzebami artykułowanymi przez zwolenników. Wydaje się, że swoją pełną polityczną dojrzałość przywódca udowadnia dopiero na etapie procesualnym. W tym przypadku przywództwo jest szerszym zbiorem pewnych zjawisk zachodzących w czasie, które oznaczają w pierwszej kolejności ciąg pożądanых zmian. Interakcja między liderem politycznym i zwolennikami jest znacznie trwalsza, nosząc znamiona już nie tylko tymczasowej akceptacji, ale głębszej akredytacji. Jej podstawą jest bowiem prototypowość przywództwa – „odzwierciedlanie ideałów zakodowanych w schematach poznawczych grup wyborców”, jak definiuje to wrocławski badacz problemu Przemysław Żukiewicz. Obok dobrowolności i celowościowości to cecha konstytutywna najpoważniejszej odmiany przywództwa politycznego. Nie sposób więc traktować poważnego przywództwa procesualnego bez tej szczególnej więzi tożsamościowej, która scala jednostkę ze zwolennikami znacznie silniej niż interes ekonomiczny czy względy estetyczne. Skala sprzeciwu wyrażona w prezydenckich wyborach w maju wskazuje, że kapitał zebrany przez Andrzeja Dudę jest zjawiskiem znacznie głębszym niż czysto negatywny plebiscyt preferencji politycznych czy chwilowe tąpnięcie popularności jednego polityka. Stawką w grze jest nie tylko zapoczątkowanie pokoleniowej zmiany, próba redefinicji

funkcjonowania pewnych segmentów państwa, ale właśnie walka o pierwotną i niezbędną wobec dwóch pierwszych autentyczność przywództwa politycznego.

## **Stabilizacja czy redefinicja**

Autentyczność przywództwa politycznego mająca największe szanse na urzeczywistnienie w ramach procesualnego paradygmatu przewodzenia, opiera się nie tylko na rzeczywistej więzi tożsamościowej obywateli i lidera oraz uznaniu podmiotowości wyborców poprzez proponowane projekty reform. Niemniej istotnym czynnikiem jest zdolność przywódcy politycznego do zaproponowania nowych idei, przyjęcia pewnego korpusu teoretycznych i systemowych pomysłów zrodzonych w młodych intelektualnych środowiskach lewicy, centrum i prawicy. Jest to zadanie trudne nie tylko ze względu na odmienną strukturę środowisk partyjnych i intelektualnych, między którymi często brak jakiegokolwiek łączności. Niekiedy można nawet odnieść wrażenie znacznie głębszych pęknięć w łonie jednego obozu ideowego niż między, zdawałoby się, skazanymi na antagonizm środowiskami lewicy i prawicy. Problemem pozostaje także jakość i interesy aparatu partyjnego skupionego na ogół wokół obrony istniejącego i osobiście komfortowego status quo. Z drugiej strony słuszne postulaty zwiększenia wpływu pokolenia 30-latków z „Nowego Obywatela”, „Kultury Liberalnej”, „Pressji” czy „Nowej Konfederacji” nie idą w parze ze skutecznością politycznego działania tych środowisk, czy z jakimś większym, spójnym i całościowym pakietem systemowych zmian. Grupy młodych słusznie prezentujące swoje pretensje do młodszej generacji polityków jak dotąd z rzadka decydowały się na budowanie think tanków, eksperckich ośrodków z prawdziwego zdarzenia, skupiając się raczej na opanowaniu współczesnej kultury, publikowaniu

metapolitycznych periodyków, patriotycznym wychowywaniu studenckiej i licealnej młodzieży, czy po prostu na przetrwaniu dzięki grantom. Próby przeniknięcia tego rodzaju grup na scenę parlamentarną dotychczas kończyły się porażkami, tak jak w przypadku Polski Razem, albo niewielkimi, akcydentalnymi momentami wpływania na zmiany prawne. Ciągłą bolączką tych środowisk jest pozostawanie na etapie mniej lub bardziej trafnej diagnozy sytuacji wspólnoty politycznej, płodzenie nowych, inspirujących intelektualnie idei oraz ugrzęźnięcie w jednoczącym punkcie „republikanizmu sytuacyjnego”. Ten ostatni, o którym pisał Rafał Matyja zamykał środowiska młodej inteligencji w jałowych próbach obywatelskiej mobilizacji kosztem politycznej aktywizacji: „Problemem tego republikanizmu było to, że często nie wychodził ze swoimi koncepcjami daleko poza sferę poszerzenia partycypacji politycznej. Poglądy te nie były konfrontowane z doświadczeniami młodych polityków czy urzędników, mówiących o narzędziach i zasobach, jakie pozostają dziś w dyspozycji instytucji politycznych. Poszukiwanie rozwiązań na poziomie mobilizacji społecznej czy reformy prawa wyborczego tylko tę apolityczność, a niekiedy wręcz instytucjonalny analfabetyzm, podtrzymywały, dając złudzenie posiadania programu politycznego”. Zagospodarowanie przynajmniej części republikańskiego obozu jest wyzwaniem także dla Andrzeja Dudy i rodzaju przywództwa, które będzie zamierzał wybrać. Pytanie czy w tej mierze prezydent elekt będzie dążył do stabilizacji systemu odizolowanego od naturalnych liderów społecznych, czy zredefiniuje kształt stosunków z młodymi ugrupowaniami. To drugie będzie trudne, biorąc pod uwagę obecne źródła sprawowanej niebawem przez Dudę prezydentury – rosnącą niechęć wobec obozu rządzącego, personifikowanie powierzchownej świeżości w polityce i dopiero rozpoczynającą się próbę trwalszej rozbudowy więzi tożsamościowej z większą liczbą wyborców. Zakres zadań stojących przed głową państwa jest bardzo duży, a rozbudzone nadzieje przynajmniej części elektoratu będą zapewne skłaniać

prezydenta do bardziej przewidywalnych i sprawdzonych sposobów sprawowania urzędu. Jednak dokonanie odbudowy autentycznego przywództwa politycznego będzie wymagało ścisłej łączności z wieloma podmiotami życia publicznego w Polsce – nie tylko związkowcami lub przedsiębiorcami, lecz także generacją młodych środowisk intelektualnych.

*Bartosz Światłowski*